



Magdalena Jonca

„brzytwą wycięta z białego papieru”. Kontur Etny. Skrawki podróże i turystyczne

*Placuit enim ut Aetnam viseremus...*¹

Romantyczny bohater literacki pokroju Renégo, wykreowany przez F.R. de Chateaubrianda, zapuszczał się na Sycylię, piął się na Etnę w nadziei dokonania cywilizacyjnej czy też mistycznej refleksji. Labirynt kolumn, arkad i sklepień architektonicznych arcydzieł starożytnej Italii napawał go świętą i poetycką grozą. Ciągnęło go jednak nie do zanurzonych w czasie przeszłym artefaktów, lecz do natury, której głosów i szeptów dosłuchiwał się nawet pod sklepieniami kopuł. Starożytności oferowały jednak dość banalną refleksję o wszechniedoskonałości, okaleczonej „od uszkodzeń wieków” przeszłości i równie niedoformowanym futurum. Szukał raczej trwałych „pomników natury”, a zatem gór.

Jednego dnia wstąpiłem na szczyt Etny, wulkanu, który płonie wśród wyspy. Ujrzałem, jak słońce wznosi się pode mną na bezkresnym widnokręgu; ujrzałem Sycylię skurczoną niby punkcik u moich stóp i morze rozpościerające się daleko w przestrzeni. [...] gdy z jednej strony oko moje oglądało te przedmioty, z drugiej zanurzało się ono w kraterze Etny, której rozpalone wnętrzości jawiły się w oparach czarnego dymu².

¹ P. Bembo, *O Etnie*, przeł. i oprac. I. Mikołajczyk, Toruń 1997, s. 46. W tłumaczeniu: „Postanowiliśmy bowiem zobaczyć Etnę”, por. *ibidem*, s. 47.

² F.R. de Chateaubriand, *René*, [w:] *Atala. René*, przeł. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1982, s. 138.

Z tej perspektywy sam sobie musiał wydawać się godnym politowania młodym człowiekiem, pełnym namiętności nadwrażliwcem, zdolnym do tego, by płakać nad śmiertelnymi, których osady zaledwie majaczyły u jego stóp. Nie sposób wszak zignorować istotnego celu wyprawy: siedzenia „na paszczy wulkanu” służebnego wobec autorefleksji, ujawnienia dyspozycji własnego charakteru. Oto ma przed oczyma nieobjęte wzrokiem, olbrzymie dzieło stworzenia i zarazem przepaść pod nogami. Z poetycką emfazą diagnozuje stan swej duszy, przekonany o nobilitującej mocy cierpienia, usposabiającego do doznania egzystencjalnego bólu, nieznanego maluczkim. Tylko taka dusza dostrzeże ów „krater egzystencji”, którego metaforą jest Etna. Wejść na nią oznacza tyle, co uświadomić sobie nie tylko stan własnego ducha zatopionego w melancholii, nieprzewidywalnym smutku, lecz także odważyć się na zakwestionowanie sensu egzystencji, rzucić się, jeśli nie w szczelinę nihilizmu, to przynajmniej zwątpienia. Osobliwy *l'état d'âme* Reného, „zameł” duszy ujawnia antynomiczności przeżyć — odczucia „olbrzymiości” bytu i zarazem „niemożności jego percepcji, nawet symbolicznej”³. W konsekwencji zatem jedynie „namiętność” i „płacz” nad nietrwałością ludzi i ich dzieł mogą triumfować nad przepaścią.

Sam jednak Chateaubriand na Etnie nie był; to Wezuwiusz, na który podjechał na mule, a potem wstąpił 5 stycznia 1801 r., rozbijał jego wyobrażnię. Wrażenia z tej wyprawy udzielił protagoniście swego utworu. W opowiadaniu *René*, na co warto zwrócić uwagę, Etna odgrywa więc rolę swoistego substytutu Wezuwiusza. Wezuwiusz reprezentuje Etnę. To „podstawienie”, ta podmiana skutkuje lakonicznością deskrypcji Etny, miejsce opisu wulkanu zajmuje na poły filozoficzna, na poły emocjonalna refleksja.

Schodząc na dno Wezuwiusza (ale nie Etny), dotykając gorących popiołów zastygłej wielokształtnej lawy, mieniającej się kolorami lazuru, żółtym i pomarańczowym, przemyślał nie nad bezdnią istnienia, nad „sprawami życia”, bytem, istotą i sensem egzystencji, lecz przeciwnie niż jego bohater — zadumał się nad dziejami ludzkości, bolejąc nad diachronią aktów zniszczenia, wyzysku, przemocy. Zapytywał retorycznie:

Czemże są w istocie owe sławne rewolucje, obok tych wypadków przyrodzenia, które zmieniają postać ziemi i mórz. Gdyby przynajmniej ludzie nie zażywali na dręczenie się wzajemne tych krótkich chwil, które pędzić mają razem⁴.

Paradoksy postępu i regresji odczytał z natury, dostrzegając sprzeczność między milczeniem śmierci a straszliwymi hukami, „które wstrząsają te miejsca, gdy Wulkan wyrzuca ogień z swych wnętrzości”⁵, pamiętny zarazem na los

³ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonego dzieła*, Gdańsk 2004, s. 79.

⁴ [F.R. de Chateaubriand], *Podróż na górę Wezuwiusz (Pisane ołówkiem, gdy wstępował na szczyt Wulkanu)*, [w:] *Wspomnienia Włoch, Sycylii i Ameryk z dzieł Chateaubrianda*, przekład W. Maleckiej, Warszawa 1827, s. 48.

⁵ *Ibidem*.

pochłoniętych przez lawę miast i odkryte w Pompejach emblematy cywilizacyjnej degrengolady: wydobyte jako pierwsze na powierzchnię ziemi z ostygłych popiołów narzędzia tortur, kościotrupy okute w łańcuchy... Tak definiuje narrator potęgę natury i nędzę cywilizacji.

Nie wypada jednak nie wspomnieć okoliczności, w jakich słowa te zostały wypowiedziane, a mianowicie gdy skutkiem porewolucyjnych wydarzeń we Francji zmuszony był opuścić w 1792 r. ojczyznę, gorzko odczuwając swoje wygnanie w malowniczej i groźnej scenerii dymiącej, głębokiej na kilka sążni otchłani wulkanu.

Wśród romantyków, którym udało się dotrzeć do Etny, znalazł się Johann Wolfgang Goethe, postępujący ku niej ścieżką z Castro Giovanni, mając przed oczami zbocze wulkanu przezierające przez postrzępione chmury⁶. Jej opisowi poświęcił sporo uwag w swej *Podróży włoskiej* (1829), w tym sycylijskiemu epizodowi z przełomu kwietnia i maja 1787 r. Zdobycie samego szczytu o tej porze roku okazało się niemożliwe, choć radzono mu udać się konno do podnóża i wspiąć na Monte Rosso, jednak gwałtowny wiatr czynił niepodobnym obejście tego krateru, skąd jednak roztaczał się przedni widok na całe wschodnie wybrzeże Sycylii, od Messyny do Syrakuz. W notatkach pod datą 5 maja 1787 przywołał niemal apokaliptyczny w swych skutkach wybuch Etny w 1669 r. i lawę pochłaniającą miasto Katanię. Zbierając odłamki zastygłego bazaltu, wspominał akademicki spór między „wulkanistami” i „neptunistami”, dotyczący wulkanicznego, czy może jednak oceanicznego (?), pochodzenia ziemskiej materii, który rozgorzał tuż przed jego wyjazdem z Niemiec⁷.

W drodze powrotnej do Messyny myślami był już niemal wyłącznie przy planie swej nowej tragedii, którą zamierzał napisać. Nadal zbierając kawałki lawy, snuł rozważania nad losem Nauzyki, która pochopnie wyznawszy swe uczucia tajemniczemu wędrowcowi, Ulissesowi, naraziła się na kompromitację, a zatem „miley pannie nie pozostaje nic innego, jak w akcie piątym szukać śmierci”⁸. Tak dalece pochłonięty swym konceptem utwierdzał się w swym projekcie poprzez lekturę zakupionej na tę okazję *Odysei*, zapominając już o Etnie, ale nie o włoskim, a może przede wszystkim sycylijskim, pogodnym niebie, które musiał „zamienić na posępne”, odwołany z „tak bogatej w formy” Italii do „bezsztaltnych Niemiec”⁹.

Tego zachwyty Sycylią i Etną nie podzielał Adam Mickiewicz, który choć pragnął zobaczyć, jak mówił, małżonkę Wezuwiusza — Etnę i w tym jedynie celu popłynął z Neapolu na Sycylię¹⁰, to — jeśli wierzyć relacji Antoniego Edwarda

⁶ Goethe [J.W.], *Podróż włoska*, przeł., przypisami i posłowiem opatrzył H. Krzeczkowski, Warszawa 1980, s. 253.

⁷ *Ibidem*, s. 259 i s. 521.

⁸ *Ibidem*, s. 266.

⁹ *Ibidem*, *Posłowie*, s. 543.

¹⁰ A.E. Odyniec, list do Ignacego Chodźki, Neapol 16 maja 1830 r., [w:] *idem*, *Listy z podróży*, t. 2, cz. 3, oprac. M. Toporowski; cz. 4, oprac. M. Dernałowicz, Warszawa 1961, s. 331.

Odyńca — niekontent wrócił z tej eskapady, odczuwając „złość nawet na samego siebie, że niepotrzebnie przedsięwziął tę podróż”¹¹. Głównie dlatego, iż oprócz Palermo i Messyny „nic zgoła w Sycylii nie widział, Ani nawet wybuchu Etny, który był właśnie w tym czasie, chociaż niewielki, ale tylko chmurą popiołów i ją samą, i wszystkie inne okoliczne widoki zasłonił”¹². Jednak tkwiąc na północy wyspy, nie zbliżywszy się do Etny, nie wybrawszy się do Katanii, jak Goethe, nie mógł chyba liczyć na powodzenie ujrzenia „małżonki” Wezuwiusza, którego szczyt zdobył notabene wraz z Odyńcem zaledwie kilka dni po powrocie z Sycylii, być może wyczynem tym rekompensując sobie nieudany podbój Etny. Jednak relacja Odyńca nie jest precyzyjna, budzi różne wątpliwości. Choćby takie, z jakich ostatecznie powodów Mickiewicz w kilka dni powrócił z Sycylii, czy istotnie tylko gęsta zasłona dymu i popiołów miotanych przez Etnę zniechęciła go przed dalszą podróżą w głąb wyspy, by znaleźć się bliżej wulkanu, czy od początku nie zamierzał znaleźć się pod nim, a tylko zobaczyć go z daleka? Krótkotrwałość całej wyprawy z Neapolu na Sycylię (odbytej między 15 a 24 maja)¹³, ograniczonej do dwóch miast na północnych brzegach wyspy, upewnia, że Mickiewicz rzeczywiście nie ruszył się z Messyny na południe, ale wątpliwość dotyczy passusu z innego listu (z 30 września 1830) Chodźki do Korsaka, w którym pojawia się informacja o tym, iż Mickiewicz ofiarował Ankwiczównie „różne przedmioty zebrane przez się [...] u stóp Wezuwiusza i Etny”¹⁴. Niepokojące to zdanie wypada jednak odmetaforyzować, przyjmując, iż owo „u stóp” Etny nie oznacza u podnóża, ale ogólnie określa Sycylię jako taką, całą wyspę leżącą u stóp tej góry. Intrygują też podarowane pamiątkowe przedmioty... Być może kawałki bazaltu, odłamki lawy wulkanicznej rozsiane po całej wyspie?

Rozczarowany aż w takim stopniu jak Mickiewicz wyprawą na Sycylię nie był zwiedzający ją Franciszek Salezy Dmochowski. Pierwszy rzut oka na Etnę nie wywarł na nim spodziewanego wrażenia, gdyż skutkiem odwiecznych wybuchów, erupcji lawy rozszerzona u podstawy nie wydawała się aż tak wyniosła, jak jest w istocie. Dopiero z Katanii, leżącej u podnóża sycylijskiego wulkanu, ujrzał dym wydobywający się spod nakrywającej wierzchołek śnieżnej czapy i wtedy też Etna objawiła mu się w całej okazałości kształtu, wysokości, a zwłaszcza różnaitości odcieni¹⁵. Estetycznych delektacji dostarczyło malownicze usytuowanie wulkanicznej góry, owe „żywioly piękności”, w które jest wkomponowa-

¹¹ *Ibidem*, list do Juliana Korsaka, Neapol 26 maja 1830 r., s. 358.

¹² *Ibidem*.

¹³ „Po tygodniu pobytu [w Neapolu] Mickiewicz podjął nieoczekiwaną decyzję wyjazdu na Sycylię, aby zapoznać się z Etną, być może pod wpływem widoków Wezuwiusza i innych, jak pisał Odyńiec, »wulkanicznych obrazów« (dymiący krater Solfatary)”. Por. T. Wilkoń, *Nimfy oko błękitne. Obrazy Neapolu w poezji polskiej XIX i XX wieku*, Katowice 2006, s. 32.

¹⁴ A.E. Odyńiec, *op. cit.*, list do Juliana Korsaka z 30 września 1830 r., s. 389.

¹⁵ F.S. Dmochowski, *Włochy. Obraz historyczny i opisowy krajów na półwyspie włoskim znajdujących się oraz Sycylii, Malty, Korsyki i Sardynii*, cz. 2, Warszawa [1837], s. 95–96.

na — morze, gaje, płaszczyzny. Co prawda narrator wycieczki obliguje potencjalnych podróżnych do wstąpienia na jej wierzchołek, ale zarazem przestrzega przed trudami, niebezpieczeństwami wyprawy, która w niczym nie przypomina „przechadzki” na Wezuwiusz, łatwej do odbycia choćby przed śniadaniem lub obiadem. Inaczej rzecz ma się z Etną. Odwaga wytrwałości i trud podejścia na nią mierzą się o ileż wyższą skalą prestiżu.

Dmochowski, zaopatrzony w węgiel na rozpałkę, wyruszył na szczyt Etny w listopadzie, pięć godzin przed wschodem słońca z wioski Nicolesi, gdzie stacjonują przewodnicy i znany powszechnie wszystkim zdobywcom tej góry jej badacz i służący poradą ekspert od wulkanów — prof. Gemallaro (właśc. Carlo Gemmellaro). Podmiot narracji charakteryzuje krajobraz: ziemię marną i niepłodną od czasu, gdy w 1669 r. wybuch zniszczył Katanię, skarłale i wykoślawione dęby tkwiące w rozpadlinach, rzadkie krzewy, pożółkłe mchy i trawy, drogę śliską od lawy lub zarzuconą wulkanicznym, jakby zaorany gruzem. Właściwe tej porze roku załamanie pogody, śnieg zamiast deszczu, nie pozwalał na rozeznanie drogi, wzbudził niepokój przewodników, chcących zawracać. Jednak podróżni (Polak, dwóch Anglików i Włoch) nie zamierzali się wycofać, zrezygnować z ekspedycji. Kilka razy kijem wymierzonych przez Dmochowskiego przełamało opór wystraszonych, pożał się Boże, guide’ów, których przymusowo umieszczono w środku grupy, by nie uciekli.

Wrażenia z podnóża wierzchołka Etny budzą mieszane uczucia. W tzw. domu Anglików — półgodzinny odpoczynek, suszenie stężałych od mrozu (-5°C) płaszczy, poncz lub ciepłe wino dla rozgrzewki i wymarsz na wspinaczkę ku szczytowi, w śniegu i wietrze. Z boku góry udało się dostrzec pięć otworów, z których buchał gęsty dym, zasnuwający drogę i niepozwalaający dostrzec niczego na odległość powyżej dziesięciu kroków, nadto pochyłość gruntu złożonego z luźnych kawałków lawy, gęsta mgła groziły śmiertelnym osunięciem się w przepaść. Nagle opadłe mgły odsłoniły głęboki na kilkaset stóp krater Etny, mierzący pół mili francuskiej w obwodzie, głębokiego na kilkaset stóp, z którego w odległości zaledwie 150–200 stóp pod nogami turystów podniosła się gorejąca lawa, „kolumna z materii świecącej się czerwono, żółto, a zwłaszcza czarno ubarwionej”. Zasłona dymu czyniła niepodobnym dostrzeżenie płomieni na powierzchni rozpalonej materii w stanie erupcji. Jedynie huk podobny do szumu „wrzącej wody” (?) oznajmiał o istnieniu wrzącej kipieli. Nie obawa jednak przed jej wylewem, lecz obłok duszącego dymu zmusił turystów do natychmiastowego zbiegnięcia ze szczytu w dziesięć zaledwie minut trasą, którą w górę pokonali z mozołem w półtorej godziny.

„Puścić się na Etnę” postanowił również wracający z Malty do Katanii Michał Wiszniewski, w trakcie swej trzeciej podróży do Włoch w 1845 r. Jego relacja, choć bardziej szczegółowa, barwniejsza, w zasadniczych swych elementach nie odbiega od narracji Dmochowskiego. Powieliła jej schemat, inicjuje ją opis wyboru środka lokomocji — najpierw powozu, którym wyjechał z Katanii do Nicolesi, by tam przesiąść się na muła. Jechał

[...] prostą i piękną dosyć ulicą, na której końcu widać olbrzymią Etnę, której wczoraj i w dzień wyjazdu żadna nie pokrywała i nie osłaniała chmurka. Tylko kurzący się z boku krateru dym nieco uchylał się przed wiatrem i jak chorągiewka powiewał, a na wierzchu śniegu nie dostrześliśmy¹⁶.

Wiszniewski widzi jednak więcej niż Dmochowski, odbywając wędrowkę po drodze z czarnej, skrzepłej lawy, dostrzega skaliste pustynie i rajske ogrody, bazaltowe skały zboczy, wille, domy i całe wioski wybudowane z lawy — z kamieni naniesionych przez ognistą rzekę z wnętrza ziemi. Spotkanie z prof. Gemmellaro okazało się sposobnością do powzięcia informacji na temat geologii i meteorologii Etny, warunków bytowania pierwotnych mieszkańców Sycylii, zanim zasiedlili ją Fenicjanie, Kartagińczycy i Grecy. Mimo jaskrawo świecącego księżyca wyprawa odbywana wśród czarnego skalistego morza Monte Rosso (mniejszego krateru w pobliżu Etny) napełniła podróżnych smutkiem, a minorowy nastrój, zasępienie pogłębiło się wraz ze świadomością, jak ogromne spustoszenie wulkan Monte Rosso poczynił w 1669 r., przez dwa tygodnie zalewając lawą Katanię, jej port, powodując cofnięcie się wód Morza Jońskiego.

Przebrnąwszy przez skalne pustynie, strefę lasu, zmęczeni i przeziębli podróżni z ulgą przyjęli gościnę w Casa Inglese — zapuszczonym, brudnym, przypominającym karczmę wołyńską (!), pozbawionym okien, wyposażonym w zużyte sienniki, koślawy stół i harcujące myszy, domku popasowym, wybudowanym w 1811 r. przez angielską załogę generała Forbesa. Gorąca herbata i krótki sen pokrzepiły entuzjastów Etny, którzy jeszcze przed wschodem słońca, uzbrojeni w jedną tylko latarkę, która natychmiast zgasła, a zatem nieomal po ciemku stąpali po skałach z obawą, by nie skrzyć karku i nie runąć w przepaść nieznanej głębokości. Marszruta przez zaśnieżoną dolinę nie okazała się bynajmniej łatwiejsza z uwagi na ruchome podłoże pokryte wulkanicznym gruzem, zimno, rzadsze na tej wysokości powietrze tamujące oddech, a przede wszystkim zmęczenie, brak snu, ale za to w niezwyklej scenerii, wśród jęków wiatru i pomruków Etny. Przeraźliwy huk z wnętrza wulkanu, czarna, zadymiona otchłań „okropny, przerażający sprawuje widok, od którego jednak oderwać się trudno”¹⁷. Groza jest piękna i pociągająca zarazem. Załamanie się pogody spowodowane gwałtownym wiatrem i groźną chmurą uniemożliwiło Wiszniewskiemu i jego kilku towarzyszom wyprawy zejście w głąb krateru, czego nadzwyczajnie żałował.

Wynagradzający do pewnego stopnia tę stratę okazał się widok ze szczytu Etny na całą Sycylię, jakby wydobywającą się z chaosu, powstającą z mętnego dna morza, majaczącą w pomarańczowym i opalowym odcieniu zorzy. „Z niewypowiedzianą radością” śledzili podróżni brzegi wyspy, Cieśninę Messyńską,

¹⁶ M. Wiszniewski, *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*. Przygotował do druku, pomnożył tekstami z rękopisów, opatrzył objaśnieniami i posłowiem H. Barycz, Warszawa 1982, s. 383.

¹⁷ *Ibidem*, s. 389.

Syrakuzy, Wyspy Liparyjskie, „góry hyblejskie”, rzeki, zatoki i przystanie; zdumiewali się ogromnym cieniem Etny zalegającym na zachodniej części Sycylii. „Jeden taki wschód słońca wystarczy na wspomnienie całego życia” — notował rozentuzjasmowany Wiszniewski, dodając, iż „Nie ma góry, przynajmniej w Europie, z której by widzieć można tak rozmaite okolice i tak wielką rozległość morza”¹⁸. A w oddali płonący ogniem wierzchołek Stromboli — jednego z ciągle czynnych liparyjskich wulkanów.

Strefy skał i lasów, piętnastu potoków czarnej lawy, pustynne niemal obszary porośnięte indyjskimi figami, hesperyjskimi pomarańczowymi ogrodami, kazały zapomnieć o znużeniu i senności, wynagrodziły trudy wyprawy, bo choć na Etnie „nie widzi się rzeczy pięknych, ale nadzwyczajne i olbrzymie, których sobie ani wystawić, ani słowy odmalować niepodobna, na to trzeba by Dantego”¹⁹, to wart uwagi i szczególnej admiracji był choćby piramidalny cień Etny, rozpościerający się na odległość dwudziestu mil. Jego rozmiarom równać się może jedynie cień Pico del Teide na Teneryfie.

Powrotna droga ze szczytu, podobnie jak w przypadku Dmochowskiego, okazała się paniczną niemal ucieczką przed deszczową chmurą, na mułach dziko i nieostroźnie meandrujących między skałami raniącymi nogi jeźdźca, tuż nad przepaściami. Czarna otchłań doliny — rozpadliny wschodniego zbocza Etny — Valle del Bove e Trifoglietto zalanego lawą w 1811 r., o głębokości ponad 4 tys. stóp (co równa się 1000 m — tzw. kaldera), raptowne przejście z zimnego klimatu w sycylijską spiekotę, umorusanie czarnym pyłem lawy zatykającym oczy i uszy, grubą warstwą pokrywającym spocone twarze, tak że podróżni z trudem mogli się rozpoznać, początkowo nie odstręczyły od zamiaru, planu ponownego podejścia na Etnę, ostatecznie jednak zarzuconego.

Niewątpliwie swą eksperyencją Wiszniewski góruje nad Dmochowskim. Przesądzą o tym poznawcze walory jego deskrypcji, bogato wyposażonej w wiadomości historyczne, którymi autor wyraźnie chce imponować, powołując się na zdobytą wiedzę o Etnie, korygując wiele informacji. Stąd wzmianka i zarazem wynikająca z uważnej lektury Homera „korekta” jego przekazu, uwaga, iż pisząc o Etnie, nie wyjaśnił, że to wulkan; stąd popis ze znajomości tekstu Pindara, który nazwał ją „kolumną niebios”. Wreszcie powołanie się na Tukidydesa, który odnotował trzy jej wielkie wybuchy.

Wiszniewski podaje informację o wysokości Etny — 3304 m n.p.m. (dziś 3340 m n.p.m.), potrafi wymienić nazwy rzek płynących u jej podnóża, Giarrettę i Alcantarę. Rozróżnia trzy jej strefy: żyzną — *la regione colta*; lesistą — *la regione silvosa*; pustą — *la regione scoperta*. Zna historię kolejnych wybuchów Etny i towarzyszących im trzęsień ziemi, spektakularnych wypływów lawy, jak na przykład w latach 1634–1636, gdy przez osiemnaście miesięcy toczyła się ona bez przerwy. Wie, że sama Etna rzadko wybucha, prawie nie ulewa lawy, wyrzuca

¹⁸ *Ibidem*, s. 391.

¹⁹ *Ibidem*, s. 391–392.

za to z siebie kamienie wielkości kamienic i kościoła (sic!), „jakby dla igraszek”. Natomiast w erupcji lawy „wyręcza się mniejszymi wulkanami, które u stóp jej pokornie leżą i ze szczytu jak brodawki wyglądają”, ale miotają z siebie wrzące morze magmy i popioły. Orientuje się w liczbie ponad 250 „pasożytniczych”, bocznych kraterów, które przypominają mu... mogiły Krakusa.

Nie udało się Wiszniewskiemu zejść na dno krateru Etny, którym to wyczynem przechwalała się przed nim, rzekomo swobodnie „przechadzająca się” w jego czeluści margrabina Bracchi. Błędnie też ocenił wagę swego wyczynu, sobie i swym towarzyszom przyznając wśród Polaków prymat w zdobyciu sycylijskiego, wulkanicznego szczytu. Notabene ten sam błąd popełnił wcześniej Julian Ursyn Niemcewicz, przypisując sobie jego pierwsze zdobycie w 1784 r., nie wiedząc nic o Michale Borchu, miłośniku nauk przyrodniczych, badaczu Etny, który w 1777 r. jako pierwszy zmierzył jej wysokość za pomocą barometru.

Na pewno przekaz Wiszniewskiego trzeba uznać za wiarygodny, autor bowiem jak ognia z Etny wystrzega się wątpliwych informacji, jeśli nie liczyć przywołanej przez niego, a podanej jako autentyczne zdarzenie, anegdoty dotyczącej Empedoklesa (IV w. p.n.e.), filozofa z Agrygentu, który miał popełnić samobójstwo, rzucając się na dno jej krateru. Śladem zaś jego desperackiego czynu miał być wyrzucony przez lawę na powierzchnię sandał nieszczęśnika. Nie musiał wszak wiedzieć autor *Charakterów rozumów ludzkich*, że plotkę ową propagowali polityczni oponenci tego wybitnego twórcy koncepcji czterech żywiołów.

Interesujący może się wydać fakt, że strach przed Etną, demonizacja tej góry w relacjach podróżniczych rośnie wprost proporcjonalnie do jej... niezdobycia. Stanisław Bełza, który pod koniec XIX wieku odbył podróż na Sycylię, zamieszkał w hotelu „Le Globe” w Katanii i w nocnej ciszy, z... ulicy podziwiał Etnę, opisał ją w zgodzie z modernistyczną konwencją, z wyraziście przerysowaną emocjonalną manierą, o czym świadczy swoiste upozowanie Etny na... kobietę — *femme fatale*:

[...] ona tylko jedna, ta straszna, nieubłagana, stoi bez zmiany przede mną. Ona, ten kat bezlitosny tylu tysięcy jestestw człowieczych, ten niszczyciel tylu pomników sztuki, ta ciągła groźba dla tylu krzątających się tu od rana do zmroku setek tysięcy. Ona²⁰.

Niewątpliwie autor listów z Sycylii pozostawał pod wrażeniem zagłady Katanii przez Etnę w 1669 r. i stąd też był zafascynowany niezrozumiałym dla niego, niewiarygodnie wprost beztroskim trybem życia kolejnych pokoleń jej mieszkańców u stóp wulkanu, narażonych na nagłą i okrutną śmierć pod zwałami lawy i skalnego gruzu, zarazem skazanych przez wieki na odbudowywanie miasta niemal od podstaw — ich determinacja, niepojęty hart ducha w jego oczach urastają do nadludzkiej, cyklopowej miary. Zdumiewa go, a nawet w pewnym

²⁰ S. Bełza, *Listy z Sycylii*, Warszawa 1900, s. 184.

sensie przeraża, spokój katańczyków, z jakim zdają się ignorować zagrożenie ze strony Etny, kładących się do snu, zasypiających błogo w swych domostwach, bez obawy o swe poranne przebudzenie. Gdy dla niego Etna wre „utajonym gniewem”, odzywa się hukiem i ognia „błyskawicą”, jakby przypominając, że zdolna jest pokryć wszystko całunem śmierci, dla mieszkańców Katanii nie ma w tym zgoda niczego osobliwego. Jak można spać spokojnie w pobliżu czynnego wulkanu? Etna spać nie daje podróżnemu, który pogrąża się w nocnych rozmyślaniach nad losem Pompejów i Herkulanum, którego czyż nie może nagle podzielić Katania?

Podobnie jak jego poprzednicy, Belza wybrał się na szczyt wulkanu z Nicolesi i wspinaczka ta nie wydawała mu się nadzwyczaj trudna, skoro porównał ją do wejścia „niby na Czerwony Wierch lub na Giewont w naszych Tatrach”, jednak zmuszony był szybko przerwać wyprawę, zanim zdołał dojść do Casa Inglese, a to z powodu zasp śnieżnych i brył lodu, które zawałyły całą drogę. „Wobec tego, cóż miałem zacząć? Iść samemu na Gubałówkę z Zakopanego można, na Etnę z Nicolesi nie...”²¹. Obszedł ją zatem u podnóża, podobnie jak poprzednicy sporządził historyczną kronikę wybuchów Etny, ale zarazem uzupełnił relację drobiazgiem etnograficznym, wspominając o św. Agacie. Jak wieść niesie, uratowała ona Katanię przed kolejnym zalewem lawy, która zatrzymała się zaledwie 300 m od miasta. Pamiątką owego wydarzenia jest procesyjnie niesiony „welon św. Agaty”, powstrzymujący bieg potoków lawy. Cud ten nie koi jednak niepokoju autora, który Etnie dedykuje pytanie: „Co tu, w tym miejscu znaczysz, tajemnicza góro, czego jesteś dla przyszłości zwiastunką?”²².

Jarosław Iwaszkiewicz był na Sycylii wielokrotnie (1932, 1937, 1938, 1955, 1957, 1961, 1976), ale nigdy nie podjął wyprawy na szczyt Etny. Jednak Etna, choć kreślona z perspektywy nie Katanii, lecz przyległej do niej Taorminy, czasem zaledwie pojedynczą frazą, jest w jego *Dziennikach* wymownie i stale obecna.

Cudowny, ciepły, promienny dzień. Obudziłem się o siódmej, słońce wschodziło przed moim oknem, wyjrzałem. Etna po raz pierwszy wydzielala się na szafirowym niebie, jak brzytwą wycięta z białego papieru²³.

Jedno, krótkie, być może podczas porannych ablucji, golenia się, pomyślane zdanie, skoro zarys wulkanu wystrzygł w wyobraźni brzytwą, staje się kontekstem dla całości zapisku z dnia 30 stycznia 1955 r., w którym mieszają się zwykłe, rzucone informacje o domu, żonie Hani, rozważania o polityce, Nehru i Indiach, o trudnych czasach, i o tym, że nie dla nas słońce, spokój, morze, książki, papier i pióro... sumujące się w przynębiającą konstatację. Rzecz by można, że kontur Etny, tak ostro zarysowany, staje się współczynnikiem

²¹ *Ibidem*, s. 196.

²² *Ibidem*, s. 201–202.

²³ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, [w:] *idem, Dzienniki*, pod red. A. Gronczewskiego, t. 1, Warszawa 2007, s. 459.

radykalnej diagnozy egzystencjalnej, oceny sytuacji politycznej i osobistej sytuacji pisarza.

Pod datą 23 listopada 1957 wkomponowany wiersz Czesława Miłosza, dedykowany Hannie Iwaszkiewiczowej w 1943 r., z czytelną aluzją do Etny:

Na morzu granatowym biała wyspa świta / [...] Wyżej krater wulkanu nad zielenią lasów. / I słońca wóz błyszczący toczy się po niebie. / Miranda schodzi w blasku. Pierścienie jej włosów / Ciemne na długiej sukni barwionej przez ciało²⁴.

Pod Etną właśnie narrator dziennika podejmuje rozważania nad twórczością Karola Szymanowskiego. Jego pobytowi w Taorminie i Palermo przypisywał zbawczy i przełomowy wpływ na rozwój muzycznego talentu i filozofii kompozytora²⁵. Etna jest dla Iwaszkiewicza estetycznym „punktem odniesienia”, gdy pisze o „Willi Rocca”, najpiękniejszej w Taorminie, skąd roztacza się widok „bezpośrednio na wulkan cudowny”, ponad gęstwiną cyprysów i wielkich drzew migdałowych obsypanych kwieciem, a ogrodowa „Furta obejmuje akurat całą Etnę, a między ogrodem a Etną nic nie widać. Zatkąło mnie, gdy stanąłem przed nią”²⁶. Białe kwitnące sady migdałowe przesłaniają nieco obraz, zaburzają jakby perspektywę, ale zarazem wywołują wrażenie różowego welonu spowijającego wulkaniczną górę²⁷. Zmysłowe piękno Sycylii nie może obyć się bez Etny.

To ciekawe, ale Iwaszkiewicz zupełnie nie dostrzega czerni w kolorze Etny, barwy tak eksponowanej przez dziewiętnastowiecznych podróżników. Dla niego Etna, „od rana do wieczora czysta i odznaczająca się wyraźnym konturem na szafirowym niebie”²⁸, jest górą wyłącznie identyfikowaną z urokiem i pięknem niczym niezmaconym. Etna, wierna towarzysza wszystkich pobytów pisarza, stale obecna, także w chwili rozstania z nią, pożegnania się z myślą ponownego zobaczenia Raguzy, Gali, Vittorio. Wpleciona w sentymentalną narrację i żal za niegdysiejszymi śniegami, bo nie ma już Quisisany, choć jest „moja” willa, jest mur, i kudłaty piesek, zawsze gotów do serdecznych witań, miły jak wszyscy na Sycylii. Nie przypadkiem w chwili tego pożegnania na zawsze z Sycylią, w przeczuciu, że już się tu nie wróci nigdy, „Etna się akurat zakryła na chwilę”²⁹.

W *Powrocie Prozerpiny*, jednej z włoskich nowel Iwaszkiewicza, obraz Etny pozostaje niemal taki sam, jak w dziennikach. Dostrzeżona z małego hotelu położonego u stóp greckiego teatru w Taorminie, oświetlona słońcem, rozpościera

²⁴ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 2. *Dzienniki 1956–1963*, Warszawa 2010, s. 186.

²⁵ 15 lutego 1961. *Ibidem*, s. 440.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ 21 lutego 1961. *Ibidem*, s. 443.

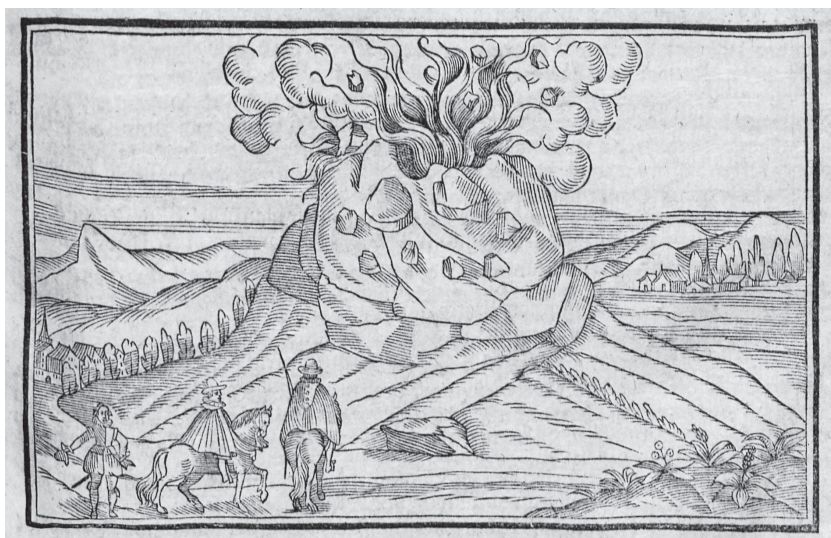
²⁸ 30 stycznia 1976, [w:] *ibidem*, t. 3. *Dzienniki 1964–1980*, Warszawa 2011, s. 465.

²⁹ *Ibidem*, s. 466.

swe śnieżyste zbocza z czarnymi żmijkami lawy, spływającymi po jej dziewiczych śniegach.

Aż trudno uwierzyć, czytając Iwaszkiewicza, że to ta sama Etna, w której wnętrzu mieści się kuźnia Hefajstosa. Etna — przymusowa siedziba, a może raczej karcer dla hardych gigantów: Arysteusza czy Tyfona, której masą Zeus przygnoił zbuntowanego stugłowego olbrzyma oraz Enkeladosa, wpierv unieszkodliwionego paralizatorem pioruna³⁰. Ani śladu tu Etny groźnej, grzmiącej i dymnej, którą z zachwytem i z autopsji opisywał w końcu XV wieku dwudziestotrzyletni weneccjanin Pietro Bembo (wszedł na Etnę w 1493 r.), powołując się na *Eneidę*, Teokryta, cytując frazę Pindara o Etnie jako „karmicielce śniegów”; charakteryzując jej żyzne oblicze — ziemie Bachusa, Pallady i Cerery, patronów upraw winorośli, oliwki i zboża, wyrażając nieklamany zachwyt tym niezwykłym zjawiskiem natury (*naturae miraculum*)³¹.

Przecież i u Iwaszkiewicza wizja Etny, choć „prywatna”, osobista, zakrzepła niczym lawa w kardynalnym toposie *primavera aeterna*, objawia jej zjawiskowość i ponadnaturalny wdzięk. Różowa jak jutrzienka, spowita w liliowe płaszczyzny nieba...



1. Góra Etna według *Kosmografii* Sebastiana Münstera

³⁰ P. Bembo, *op. cit.*, s. 65, 73.

³¹ *Ibidem*, s. 87, 91, 47.

“Cut out with a razor from white paper.” An outline of Mount Etna. Scraps of journeys and tourist trips

Summary

The article examines the image of Mount Etna, the Sicilian volcano, in selected accounts of travellers and tourists. It provides an analysis of the way this image was created in a “conquering” manner, characteristic particularly of 19th-century descriptions highlighting the landscape-related, aesthetic aspect. The author of the article examines 19th-century authors but not shying away from emotional accounts by Chateaubriand and J.W. Goethe, A.E. Odyńiec’s account of Mickiewicz’s stay in Sicily revealed in his correspondence, descriptions by F.S. Dmochowski, M. Wiszniewski and S. Belza as well as Jarosław Iwaszkiewicz’s entries in his diaries.